

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO
TATUAŻYSTY Z AUSCHWITZ

HEATHER MORRIS

TRZY
SIOSTRY

MARGINESY



TRZY SIOSTRY

HEATHER MORRIS

Przełożyła KAJA GUCIO

MARGINESY

Three Sisters

COPYRIGHT © Heather Morris 2021

Originally published in the English language in the UK
by Bonnier Zaffre, an imprint of Bonnier Books UK Limited, London.
The moral rights of the author have been asserted.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Kaja Gucio
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,
WARSZAWA 2021

Cibi, z"l – Magda – Livia

Dziękuję za waszą siłę i nadzieję, których trzymaliście się w najczarniejszej godzinie w dziejach ludzkości, by potem stworzyć życie w nowej ziemi, założyć kochające rodziny i stać się dla nas wszystkich inspiracją.

Miszka, z"l – Icko, z"l – Ziggy, z"l

Macie swoje własne historie przetrwania. Macie własne historie o odwadze, nadziei, miłości i utracie rodziny. Mieliście miłość trzech niesamowitych kobiet i rodzin, które wspólnie z nimi stworzyliście.

Karol (Kari), Joseph (Yossi) – Chaja, Judith (Ditti) – Oded (Odie), Dorit

Dorastaliście, słuchając historii swoich rodziców. Jesteście bogatsi o ich wytrwałość, siłę, odwagę i gotowość do dzielenia się przeżyciami z przeszłości, tak by nikt z nas nigdy o niej nie ZAPOMNIAŁ.

Randy, Ronit, Pam, Yossi, Joseph, Yeshai, Amiad, Hagit – Noa, Anat – Ayala, Amir, Ariela – Daniel, Ruth, Boaz – Lee-Or, Nogah, Pnina, Galil, Edan, Eli, Hagar, Dean, Manor, Alon, Yasmin, Shira, Tamar – Carmel, Albie – Maayan – Doron, Ofir, Maor – Raphael, Ilan – Romi

I POKOLENIA, KTÓRE NADEJDĄ PO NICH.

Skrót z"l został dodany do niektórych imion, by uhonorować pamięć o tych, którzy odeszli. Oznacza *zichrono liwracha* – błogosławionej pamięci.

I

OBIETNICA

PROLOG

Vranov nad Topľou, Słowacja czerwiec 1929

Trzy siostry, Cibi, Magda i Livi, siedzą wokół ojca na niewielkim podwórku przed domem. Krzew oleandra, który ich matka z takim oddaniem starała się przywrócić do życia, zwiesza smętnie gałęzie w kącie ogródka.

Trzyletnia Livi, najmłodsza, zrywa się z miejsca: siedzenie w bezruchu nie leży w jej naturze.

- Livi, usiądź, proszę - strofuje ją Cibi. Ma siedem lat, więc jest najstarsza i to na niej spoczywa obowiązek karcenia sióstr, jeśli źle się zachowują. - Ojciec chce z nami porozmawiać.

- Nie - oznajmia trzyletnia Livi i zaczyna skakać wokół siedzących, po kolei klepiąc każdą z nich po głowie. Pięciolatka Magda, średnia siostra, suchą gałązką oleandra rysuje wyimaginowane wzory na ziemi. Jest ciepło, słoneczne letnie popołudnie. Drzwi kuchenne są otwarte, do ogrodu dociera słodki zapach świeżo upieczonego chleba. Dwa okna, jedno w kuchni, drugie w niewielkim pokoju, który zajmuje rodzina, najlepsze dni mają już za sobą. Farba na futrynach się łuszczy - zima odcisnęła piętno na budynku. Brama do ogrodu zatrząskuje się pod wpływem podmuchu wiatru. Zamek się zepsuł; jeszcze jedna rzecz, którą ojciec musi naprawić.

- Chodź tu, kiciu. Usiądziesz mi na kolanach? - ojciec prosi Livi.

To, że starsza siostra każe jej coś zrobić, to jedno, ale kiedy prosi ojciec, a do tego tak słodkim tonem, to zupełnie inna sprawa. Livi

wdrapuje mu się na kolana, niechcący uderzając go ręką w skroń. Nie wie nawet, jaki ból mu tym sprawiła.

- Wszystko w porządku, tato? - Magda jest zaniepokojona, bo zauważyła na twarzy ojca grymas, gdy jego głowa odskoczyła do tyłu. Gładzi palcami jego ogorzały policzek.

- Tak, kochanie. Nic mi nie jest. Najważniejsze, że mam przy sobie moje córeczki. Czego więcej ojciec może chcieć od życia?

- Mówiłeś, że chcesz z nami porozmawiać - Cibi, jak zawsze niecierpliwa, przechodzi od razu do sedna.

Menachem Meller patrzy w oczy swoim ślicznym córkom. Nie przejmują się niczym, nie zważają na twarde realia życia z dala od bezpiecznego domu. Menachem jednak doświadczył tej rzeczywistości i nadal żyje z jej konsekwencjami. Kula, która nieomal zabiła go podczas Wielkiej Wojny, nadal tkwi w jego szyi, a teraz, dwanaście lat później, wygląda na to, że może dokończyć dzieła.

Rezolutna, harda Cibi... Menachem gładzi ją po włosach. W dniu swoich narodzin ogłosiła, że świat powinien mieć się na baczności - oto przybyła i biada każdemu, kto wejdzie jej w drogę. Jej zielone oczy przybierają barwę ognistego złota, kiedy jej temperament daje o sobie znać.

A Magda, piękna, delikatna Magda - jak to możliwe, że ma już pięć lat? Menachem obawia się, czy jej słodka natura nie sprawi, że inni będą ją ranić i wykorzystywać. Jej wielkie niebieskie oczy, pełne zrozumienia dla jego wątłego zdrowia, wpatrują się w niego z miłością. Widzi jej ponad wiek dojrzałe spojrzenie, rozpoznaje w nim empatię, którą odziedziczyła po matce i babci, oraz gorące pragnienie, by troszczyć się o innych.

Livi przestaje się wiercić, gdy Menachem gładzi jej miękkie loki. Powiedział kiedyś żonie, że ich najmłodsza córka to mała dzikuska, a on martwi się, by w przyszłości nie dała się ponieść przygodzie, a potem nie złamała jak mała gałązka, gdy zostanie przyparta do muru. Jej przenikliwe niebieskie oczy i drobna

budowa ciała przywodzą mu na myśl płochą sarenkę, zawsze gotową do ucieczki.

Jutro czeka go operacja usunięcia z szyi zabłąkanej kuli. Dlaczego nie mogła pozostać tam, gdzie tkwiła tak długo? Modlił się bez końca o więcej czasu dla córek. Ponad wszystko pragnie poprowadzić je w dorosłość, uczestniczyć w ich ślubach, przytulić wnuki. Operacja jest ryzykowna i jeśli Menachem jej nie przeżyje, to może być ostatni dzień, który z nimi spędzi. Na wypadek gdyby tak miało się stać, choć trudno o tym myśleć w ten wspaniały słoneczny dzień, to nadeszła właśnie chwila, by przekazać dziewczynom to, o co musi je poprosić.

- No dobrze, tato, co chcesz nam powiedzieć? - pyta Cibi.

- Cibi, Magda, czy wiecie, co to jest obietnica? - pyta Menachem. Chce, żeby potraktowały to poważnie.

- Nie. - Magda kręci głową.

- Ja chyba wiem - mówi Cibi. - To jest wtedy, gdy dwie osoby mają jakąś tajemnicę, prawda?

Menachem uśmiecha się na te słowa. Cibi próbuje zmierzyć się z każdym zadaniem, a on właśnie tę cechę kocha w niej najbardziej.

- Jesteś blisko, kochanie, ale obietnica może dotyczyć więcej niż dwóch osób. Chciałbym, żeby ta objęła was trzy. Do Livi jeszcze to nie dotrze, więc będziecie musiały jej o tym opowiadać tak długo, aż w końcu to pojmie.

- Nic nie rozumiem, tato - wtrąca Magda. - Strasznie to skomplikowane.

- Nie, to bardzo proste, Magda - uśmiecha się Menachem. Nic nie sprawia mu większej przyjemności niż rozmowa z dziewczynkami. Czuje ucisk w piersi, musi zapamiętać tę chwilę, ten słoneczny dzień i szeroko rozwarte oczy trzech córek. - Chcę, żebyście obiecały mi i sobie nawzajem, że każda z was zawsze będzie dbać o siostry. Że zawsze będziecie troszczyć się o siebie nawzajem, bez wzglę-

du na wszystko. Że nie pozwolicie, by cokolwiek was rozdzieliło. Rozumiecie?

Magda i Cibi kiwiają głowami.

- Tak, tato, ale dlaczego ktoś miałby nas rozdzielić? - Cibi pyta nagle poważnym głosem.

- Nie twierdzę, że tak się stanie, chcę tylko, byście mi obiecały, że jeśli ktokolwiek będzie próbował to zrobić, przypomnicie sobie to, o czym tu dziś rozmawialiśmy, i zrobicie wszystko, co w waszej mocy, by do tego nie dopuścić. We trzy razem będziecie silniejsze, nie wolno wam o tym zapomnieć. - Głos Menachema łamie się nagle, męczyczna chrząka cicho.

Cibi i Magda wymieniają spojrzenia. Livi wodzi wzrokiem od jednej siostry do drugiej, potem spogląda na ojca, zdając sobie sprawę, że zapadła jakaś ważna decyzja, choć nie ma pojęcia, co to znaczy.

- Obiecuję, tato - mówi Magda.

- Cibi? - pyta Menachem.

- Ja też obiecuję, tato. Obiecuję opiekować się siostrami, nikomu nie pozwolę ich skrzywdzić, wiesz o tym.

- Tak, wiem, kochana Cibi. Ta obietnica to taki pakt całej waszej trójki i nikogo innego. Powiesz o tym Livi, gdy dorośnie na tyle, by to zrozumieć?

Cibi ujmuje buzię Livi w dłonie i patrzy jej w oczy.

- Livi, powiedz „obiecuję”.

Livi wpatruje się w siostrę. Cibi skinieniem głowy zachęca ją do wypowiedzenia słowa.

- Obiecuję - przekręca słowo dziewczynka.

- Teraz powiedz to ojcu, powiedz „obiecuję, tato” - nakazuje Cibi.

Livi odwraca się do Menachema. W jej oczach tańczą figlarne chochliki, dziewczynka z wyraźnym trudem wstrzymuje chichot. Na widok ciepłego uśmiechu ojca jej serduszko wypełnia radość.

- Obniewuję, tato. Livi obniewuje.

Ojciec przyciska dziewczynki do piersi, spogląda ponad głowę Cibi i uśmiecha się do jeszcze jednej kobiety w jego życiu, matki jego córek, która stoi na progu ich domu i ociera spływające po policzkach łzy.

Menachem ma zbyt wiele do stracenia - musi przeżyć.

Vranov nad Topľou
marzec 1942

– Powiedz mi, że nic jej nie będzie, tak się martwię. – Chaja patrzy niespokojnie, jak lekarz bada jej osiemnastoletnią córkę.

Magda od kilku dni zмага się z gorączką.

– Wszystko w porządku, pani Mellerowa, Magda wyzdrowieje – uspokaja ją doktor Kisely.

Maleńka izba mieści dwa łóżka: w jednym śpi Chaja z najmłodszą Livi, a drugie dzielą Magda i starsza siostra Cibi, kiedy ta jest akurat w domu. Jedną ścianę zajmuje okazałych rozmiarów komoda, zagracona drobiazgami należącymi do czterech mieszkańek domu. Na pierwszy plan wysuwa się szklana butelczka perfum przewiązana szmaragdowozieloną tasiemką z frędzelkiem, obok zaś ustawiono niewyraźną fotografię. Przedstawia ona siedzącego na krześle przystojnego mężczyznę, który na jednym kolanie trzyma niemowlę, a na drugim kilkulatkę. Po jego lewej stronie stoi jeszcze jedna, starsza dziewczynka. U prawego boku męża, z ręką opartą na jego ramieniu, siedzi matka. Zarówno ona, jak i córki ubrane są w białe koronkowe sukienki. Razem tworzą idealny obraz rodziny – a przynajmniej niegdyś tworzyli.

Kiedy Menachem Meller zmarł na stole operacyjnym – kulę usunięto, ale pacjent stracił zbyt wiele krwi i nie przeżył zabiegu – Chaja owdowiała, a dziewczynki zostały bez ojca. Icchak, ojciec Chai i dziadek sióstr, wprowadził się wtedy do nich i od

tego czasu pomaga, jak tylko może, a brat Chai, Ivan, mieszka w domu naprzeciwko.

Chaja nie jest sama, choć tak właśnie się czuje.

W izbie zaciągnięto ciężkie zasłony, więc wstrząsana dreszczami, rozgorączkowana Magda nie widzi blasku wiosennego słońca, które teraz zagląda przez szczeliny.

- Możemy porozmawiać w drugim pokoju? - doktor Kisely pyta Chaję, biorąc ją za rękę.

Livi, usadowiona po turecku na drugim łóżku, patrzy, jak matka przykłada Magdzie do czoła kolejny zimny kompres.

- Zostaniesz z siostrą? - pyta kobieta, a Livi przytakuje.

Kiedy dorośli wychodzą, Livi podchodzi do łóżka chorej i kładzie się obok niej, po czym ociera pot z twarzy Magdy suchą ściereczką.

- Wszystko będzie dobrze, Magda. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Magda z trudem przywołuje na usta lekki uśmiech.

- To moja kwestia. Jestem twoją starszą siostrą, to ja się tobą opiekuję.

- No to wyzdrowiej.

Chaja i doktor Kisely kierują się do większego pokoju. Drzwi wejściowe otwierają się bezpośrednio na tę przytulną przestrzeń mieszkalną, a z tyłu znajduje się niewielka kuchnia.

Dziadek dziewczynek, Icchak, stoi przy zlewie i myje ręce. Z podwórka ciągnie się za nim ścieżka wiórów, a jeszcze więcej ich leży na wyblakłym niebieskim filcu, którym wyłożona jest podłoga. Zaskoczony mężczyzna odwraca się, chlapiąc wodą na podłogę.

- Co się dzieje? - pyta.

- Icchak, dobrze, że tu jesteś, chodź i usiądź z nami.

Chaja podnosi na młodego lekarza przerażone oczy. Doktor Kisely uśmiecha się i sadza ją na kuchennym krześle, po czym robi miejsce za stołem dla Icchaka.

- Aż tak z nią źle? - pyta dziadek.
- Nic jej nie będzie. To tylko gorączka, taka zdrowa młoda dziewczyna raz-dwa wydobrzeje.
- Więc o co chodzi? - Chaja unosi dłoń w pytającym geście. Doktor Kisely znajduje sobie krzesło i siada.
- Nie denerwujcie się tym, co wam teraz powiem.
- Chaja kiwa głową, rozpaczliwie pragnąc, by lekarz przeszedł do rzeczy. Lata, które upłynęły od wybuchu wojny, odcisnęły na niej piętno: jej niegdyś gładkie czoło jest porane zmarszczkami, a sukienka wisi na niej jak mokre pranie.
- Mówże, w czym rzecz, człowieku! - woła Icchak. Postarzał się przedwcześnie, odkąd wziął na siebie odpowiedzialność za córkę i wnuczki, i nie ma cierpliwości do owijania w bawełnę.
- Chciałbym zabrać Magdę do szpitala.
- Co takiego? Przecież dopiero co powiedział pan, że ona wyzdrowieje! - krzyczy Chaja. Dźwiga się ciężko z krzesła, przytrzymując blat dla równowagi.
- Doktor Kisely uspokaja kobietę gestem dłoni.
- Nie chodzi o to, że jest chora. Jest inny powód, dla którego chcę przyjąć Magdę na oddział, i zaraz wam wszystko wyjaśnię, jeśli tylko mnie posłuchacie.
- O czym ty mówisz? - mówi Icchak. - Powiedz wprost, o co chodzi.
- Docierają do mnie plotki, straszne plotki. Mówi się, że młodych Żydów, dziewczęta i chłopców, wywożą ze Słowacji na roboty do Niemców. W szpitalu Magda będzie bezpieczna, a ja obiecuję, że nie pozwolę, by spotkało ją coś złego.
- Chaja opada ciężko na siedzenie, chowa twarz w dłoniach. To coś znacznie gorszego niż gorączka.
- Icchak głaszcze ją po plecach, ale myślami jest gdzie indziej - chce usłyszeć wszystko, co lekarz ma do powiedzenia.
- Co jeszcze wiadomo? - pyta, patrząc lekarzowi prosto w oczy.

- Jak już mówiłem, plotki i pogłoski, ale nic dobrego dla Żydów. Jeśli przyjdą po wasze dzieci, to będzie początek końca. A praca dla nazistów? Nie mamy pojęcia, co to znaczy.

- Co możemy zrobić? - pyta Icchak. - Straciliśmy już wszystko, prawo do pracy, do wyżywienia rodziny... Co jeszcze mogą nam odebrać?

- Jeśli dać wiarę temu, co się mówi, to oni chcą waszych dzieci.

Chaja prostuje się gwałtownie. Twarz ma zaczerwienioną, ale oczy suche.

- A co z Livi? Kto ją ochroni?

- Z tego, co wiem, biorą od szesnastego roku życia. Livi ma czternaście lat, prawda?

- Szesnaście.

- To jeszcze dziecko - uśmiecha się doktor Kisely. - Myślę, że Livi jest bezpieczna.

- A jak długo Magda będzie w szpitalu? - pyta Chaja, po czym spogląda na ojca. - Ona się nie zgodzi, nie będzie chciała zostawić Livi. Pamiętasz, tato, kiedy Cibi wyjechała, kazała Magdzie obiecać, że będzie się opiekować siostrzyczką.

Icchak kładzie rękę na dłoni Chai.

- Jeśli mamy ją uratować, to musi pójść do szpitala, czy będzie tego chciała czy nie.

- Myślę, że wystarczy kilka dni, najwyżej tydzień. Niedługo okaże się, czy te pogłoski są prawdziwe, a potem przywiezę ją do domu. A Cibi? Gdzie ona jest?

- Zna ją pan, znowu pojechała na hachszarę. - Chaja nie wie, co ma myśleć o hachszarze, programie szkoleniowym, w ramach którego młodzi ludzie uczą się umiejętności niezbędnych do rozpoczęcia nowego życia w Palestynie, z dala od Słowacji i wojny szalejącej w Europie.

- Ciągłe się uczy, jak orać ziemię? - żartuje lekarz, ale ani Chaja, ani Icchak się nie uśmiechają.

- Jeśli wyemigruje, właśnie to tam zostanie: mnóstwo żyznej ziemi, która tylko czeka na obsianie - odpowiada starszy mężczyzna.

Chaja jednak milczy, zatopiona w myślach. Jedno dziecko w szpitalu, drugie na tyle młode, że zdoła uchronić się przed nazistami. A trzecie, Cibi, jej najstarsza córka, należy teraz do syjonistycznego ruchu młodzieżowego, któremu przyświeca idea budowania żydowskiej ojczyzny, bez względu na to, kiedy będzie to możliwe.

Wszyscy wiedzą już, że ziemia obiecana jest im potrzebna teraz, im szybciej, tym lepiej. Tymczasem, jak przypuszcza Chaja, przynajmniej trójka jej dzieci jest na razie bezpieczna.

Lasek nieopodal Vranova nad Topľou
marzec 1942

Cibi przykuca, gdy kawałek chleba przelatuje jej obok skroni. Gro-
mi wzrokiem młodzieńca, który go rzucił, ale jej błyszczące oczy
mówią co innego.

Gdy nadeszło wezwanie, Cibi nie wahała się ani chwili i entu-
zjastycznie zareagowała na plan budowania przyszłości w nowym
kraju. Na polanie w środku lasu, z dala od wścibskich oczu, zbudowa-
no szałas sypialne, a także wspólne pomieszczenie i kuchnię. Dwadzieścioro nastolatków uczy się tam samodzielnego życia, ra-
zem mieszka, pracuje i przygotowuje się do nowego życia w ziemi
obiecanej.

Zorganizował to wujek jednego z chłopców biorących udział
w szkoleniu. Josef przeszedł z judaizmu na chrześcijaństwo, jed-
nak nadal czuł się związany z Żydami na Słowacji. Będąc zamoż-
nym człowiekiem, mógł sobie pozwolić na zakup kawałka ziemi
w lesie na obrzeżach miasta i stworzenie tam bezpiecznej prze-
strzeni, w której chłopcy i dziewczęta pobierają nauki. Josef wy-
znawał tylko jedną zasadę: w każdy piątek rano wszyscy wracali
do domu na szabat i zostawali tam aż do niedzieli.

W kuchni Josef wdycha, gdy widzi, jak Josi rzuca w Cibi skór-
ką od chleba. Ta grupa ma już zorganizowaną podróż – wyjeżdża-
ją za dwa tygodnie. Obóz szkoleniowy działa sprawnie – osiem
podobnych grup już wyjechało do Palestyny – a ci tutaj ciągle się
objijają.

- Jeśli żar w Palestynie nas nie zabije, to twoje gotowanie do-kończy dzieła, Cibi Meller! - krzyczy do dziewczyny napastnik. - Może powinnaś się zająć uprawą żywności?

Cibi podchodzi do młodego człowieka i obejmuje go za szyję ramieniem.

- Rzuć we mnie czymś jeszcze, a w ogóle nie doczekasz Palestyny - mówi i ściska lekko.

- No dobrze, wystarczy - przerywa im Josef. - Kończcie i wychodźcie na zewnątrz. Za pięć minut zaczynają się ćwiczenia. - Przerywa na chwilę. - Cibi, potrzebujesz więcej czasu w kuchni, żeby popracować nad umiejętnością pieczenia chleba?

Cibi puszcza szyję Josiego i staje na baczność.

- Nie, panie komendancie, nie ma szans, żebym się w tej dziedzinie poprawiła, niezależnie od tego, ile czasu spędzę w kuchni.

W tle dwadzieścia krzeseł szura po drewnianej podłodze w prowizorycznej jadalni. Młodzi żydowscy chłopcy i dziewczęta w pośpiechu kończą posiłek, chcą jak najszybciej wyjść na zewnątrz i wrócić do ćwiczeń.

Ustawiają się w nierówne rzędy i stoją na baczność, a ich nauczyciel, Josef, podchodzi do nich z uśmiechem na twarzy. Jest dumny ze swoich dzielnych rekrutów, chętnych, by wyruszyć w niebezpieczną podróż i zostawić za sobą rodziny i ojczyznę, podczas gdy wokół szaleje wojna i trwa nazistowska okupacja. Josef jest starszy i mądrzejszy, zatem w porę przewidział, jaka przyszłość czeka Żydów na Słowacji, i zorganizował hachszarę, wierząc, że to ich jedyna szansa, by przetrwać to, co nadchodzi.

- Dzień dobry - Josef wita grupę.

- Dzień dobry panu - chóralnie odpowiadają chłopcy i dziewczęta.

- Wtedy to właśnie Pan zawarł przymierze z Abramem, mówiąc... - Mężczyzna zawiesza głos, sprawdzając znajomość werse-
tów pierwszej księgi Biblii.

- Potomstwu twemu daję ten kraj, od Rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej, rzeki Eufrat – odpowiada grupa.

- Pan rzekł do Abrama...

- ...opuść ziemię swoją i rodzinę swoją, a idź do ziemi, którą ci wskażę – dopowiada młodzież.

Podniosłą chwilę przerywa pomruk silnika ciężarówki, która z trudem toruje sobie drogę przez polanę. Gdy podjeżdża obok nich, z szoferki wyskakuje miejscowy rolnik.

- Josi, Hanna, Cibi – woła Josef. – Jesteście dzisiaj pierwszymi ochotnikami do nauki jazdy. Cibi, nie obchodzi mnie, jak ci idzie z gotowaniem, musisz nauczyć się prowadzić ciężarówkę. Potraktuj to zadanie z taką samą zaciekłością, z jaką wcześniej dusiłaś Josiego, a lada moment sama będziesz uczyła pozostałych. Każde z was musi opanować jedną umiejętność do perfekcji, żebyście potem mogli pomagać w szkoleniu innych. Zrozumiano?

- Tak jest!

- No to reszta biegnie teraz do szopy. Znajdziecie tam mnóstwo maszyn rolniczych, będziecie się uczyć ich obsługi i konserwacji.

Cibi, Hanna i Josi zbierają się przy kierowcy ciężarówki.

- No dobrze, Cibi, ty pierwsza. Postaraj się niczego nie zepsuć, my z Hanną też chcemy mieć szansę – rzuca żartobliwym tonem Josi.

Cibi znowu łapie go za szyję.

- Będę jeździła po ulicach Palestyny, zanim zdążysz wrzucić pierwszy bieg – syczy mu do ucha.

- No dobra, dość wygłupów. Cibi, wskakuj, ja wejdem z drugiej strony – przerywa im rolnik.

Dziewczyna podciąga się posłusznie, a wtedy Josi popycha ją od tyłu. Cibi, na wpół w kabinie, na wpół poza nią, zastanawia się, co zrobić. Postanawia, że odwzajemni się koledze pięknym za nadobne, kiedy przyjdzie kolej na niego.

Josi i Hanna pękają ze śmiechu, gdy Cibi wrzuca bieg i zjeżdża na pobocze. Z okna po stronie kierowcy wysuwa się ręka i pozdrawia ich obscenicznym gestem.

Vranov nad Topľou
marzec 1942

- Livi, odejdz od tego okna - prosi Chaja. - Magda wróci do domu, kiedy tylko poczuje się lepiej.

Nie jest pewna, czy dobrze zrobiła, wysyłając córkę do szpitala. Gdyby tylko Menachem nie umarł... Kobieta wie, że nie myśli racjonalnie, ale ma niejasne przeczucie, że wszystko to - wojna, Niemcy, kapitulacja kraju wobec nazistów - nie wydarzyłyby się, gdyby on żył.

- Ale, mamó, mówiłaś, że nie jest aż taka chora, no to dlaczego ciągle jest w szpitalu? Tyle dni już minęło - marudzi Livi, a Chaja wzdycha. Nie zliczy, ile razy odpowiadała już na to pytanie.

- Przecież wiesz, Livi. Doktor Kisely uznał, że kilka dni odpoczynku, z dala od twojego tłamszenia, pomoże jej szybciej wyzdrowieć. - Chaja uśmiecha się lekko.

- Wcale jej nie tłamszę! - odpowiada nadąsana Livi i odwraca się od okna, a zasłona opada i odgradza ją od świata, który z każdym dniem staje się coraz bardziej zagmatwany i groźny. Matka niechętnie wypuszcza ją teraz z domu, nawet na zakupy, ani nie pozwala jej spotykać się z koleżankami. Tłumaczy jej, że ludzie z Gwardii Hlinki są wszędzie i tylko czekają, żeby złapać takie żydowskie dziewczynki jak ona.

- Czuj się tu jak w więzieniu! Kiedy Cibi wróci do domu? - Livi zazdrości Cibi wolności i planów wyjazdu do ziemi obiecanej.

- Za dwa dni. Nie zbliżaj się do okna.

Na dźwięk głośnego pukania do drzwi Icchak wybiega z kuchni, gdzie dłutem rzeźbił gwiazdę Dawida w kawałku drewna. Kieruje się do wejścia, Chaja jednak powstrzymuje go gestem.

- Nie, tato, ja otworzę.

Na progu stoją dwaj młodzi mężczyźni z Gwardii Hlinki. Na ich widok Chaję przeszywa dreszcz. Oto stoją przed nią, w swoich groźnych czarnych mundurach, funkcjonariusze policji państwowej, a co ważniejsze - żołnierze Adolfa Hitlera. Nie ochronią ani jej, ani żadnego Żyda na Słowacji.

- Dzień dobry, Visik, jak się miewasz? A co u twojej matki? Jak się ma Irena? - Chaja nie zamierza okazać im strachu. Dobrze wie, po co tu przyszli.

- W porządku, dziękuję...

Drugi gwardzista robi krok do przodu. Jest wyższy, wyraźnie zły i o wiele groźniejszy od chłopca.

- Nie przyszliśmy tu na pogawędki. Pani Mellerowa?

- Wie pan, że tak. - Chaja czuje, jak serce wali jej jak młotem. - W czym mogę wam pomóc, chłopcy?

- Pani tak do nas nie mówi - warczy starszy. - Nie wolno tak się zwracać do gwardzistów Hlinki, patriotów na służbie.

Chaja wie, że to bzdura. Nie ma w nich nic patriotycznego. Wyszukoleni przez SS, zwrócili się przeciwko swoim własnym rodakom.

- Przepraszam, nie chciałam was obrazić. Jak mogę wam pomóc? - Chaja mówi najspokojniej, jak potrafi, z nadzieją, że nie zauważą drżenia jej rąk.

- Ma pani córki?

- Przecież pan wie, że mam.

- Są tutaj?

- W tej chwili?

- Tak, w tej chwili. Pani Mellerowa, pani powie, czy one tu z panią mieszkają.

- W domu jest Livi, moja najmłodsza.

- A pozostałe? Gdzie są? - Drugi strażnik robi kolejny krok.

- Magda jest w szpitalu. Jest bardzo chora i nie wiem, kiedy wróci, a Cibi... Visik, ty przecież wiesz, co robi Cibi i dlaczego jej nie ma.

- Pani Mellerowa, niech pani nie mówi do mnie po imieniu, my się nie znamy - błaga Visik, zawstydzony, że kobieta zwraca się do niego tak poufale przy koleźce.

- Livi ma się zgłosić w synagodze w piątek o siedemnastej - mówi drugi funkcjonariusz i zagląda do wnętrza za plecami Chai. - Może zabrać ze sobą jedną torbę. Stamtąd pojedzie do pracy u Niemców. Ma przyjść sama, nikt nie może jej towarzyszyć. Pani rozumie rozkaz?

- Ale ja przecież właśnie wam powiedziałam! - Chaję ogarnia groza, w oczach jej płonie. - Nie możecie zabrać Livi, ona ma tylko szesnaście lat. - Chaja wyciąga do Visika rękę w błagalnym geście. - To przecież jeszcze dziecko!

Mężczyźni cofają się o krok, nagle niepewni, do czego może się posunąć zrozpaczona matka. Starszy kładzie dłoń na rękojęści pistoletu w kaburze.

Ichhak podchodzi do córki i przytrzymuje ją w miejscu.

- Rozkaz to rozkaz, nazwisko pani córki jest na liście transportowej.

- Będzie dla niej lepiej, jeśli się stawi na czas - syczy Visik, pochylając się nad Chają. Chłopak nadyma pierś i podnosi podbródek, najwyraźniej próbując odzyskać utracony wcześniej autorytet, po czym śmieje się triumfalnie i wychodzi.

Chaja patrzy na Livi, wtuloną teraz w dziadka. Na zbolątej twarzy Ichhaka maluje się gniew i poczucie winy, że nie zdołał ochronić najmłodszej wnuczki.

- Wszystko w porządku, dziadku. Mamo, ja mogę jechać do tej pracy u Niemców. Przecież to nie na długo. To tylko praca, nic trudnego.

Do izby wkrada się mrok. Światło słoneczne, które wcześniej wpadało przez okno, niknie teraz za gęstymi chmurami, ledwo widocznymi zza zaciągniętych zasłon. Rozlega się grzmot, a po chwili ulewny deszcz zaczyna bębnić o dach.

Chaja spogląda na Livi, swoją małą wojowniczkę, na jej niebieskie oczy, w których płonie determinacja. Livi odwzajemnia spojrzenie matki i to Chaja pierwsza odwraca wzrok. Kobieta zaciska dłonie na gorsie sukienki – jak zawsze, gdy czuje, że rozpada się w środku. Bezsilność objawia się jako fizyczny ból.

Nikt się nie odzywa. Chaja idzie do swojego pokoju, a po drodze wyciąga rękę i dotyka ramienia córki. Ani na chwilę nie podnosi wzroku. Livi i Icchak słyszą, jak zamykają się drzwi do sypialni.

– Może pójdę za nią?

– Nie, Livi, zostaw ją. Wyjdzie, kiedy będzie gotowa.

Vranov nad Topľou
marzec 1942

- Co ty robisz, Livi? Zabierz te świece z parapetu, proszę.

Chaja wyciera ubrudzone mąką dłonie o fartuch. Dlaczego Livi ciągle przesiaduje przed oknem? Minęły dwa dni, odkąd gwardziści Hlinki oznajmili kobiecie, że musi oddać najmłodszą córkę. Została im ostatnia noc razem, pod jednym dachem. Chaja zamyka oczy i strofuje się w duchu. Dlaczego znowu zbeształa Livi? Dlaczego te ostatnie kilka dni spędziła w milczeniu, zatopiona we własnych myślach, skoro powinna była poświęcić cenne godziny na rozmowy z córką i okazywanie jej miłości?

- Nie, mamo, muszę je zapalić. Oświetlam Cibi drogę do domu.

- Ale wiesz, że nie wolno nam...

- Nie obchodzi mnie to! Co nam niby jeszcze zrobią, wywiozą mnie? Jutro i tak mnie to czeka! Jeśli to ma być moja ostatnia noc we własnym domu na długi czas, to chcę mieć świece w oknie.

W trakcie tej wymiany zdań Cibi, niezauważona przez matkę i siostrę, zbliża się do rodzinnego domu, a po chwili staje na progu.

- Kiciu, gdzie jesteś? - rozlega się jej głos.

Livi piszczy z radości i biegnie wprost w ramiona Cibi. Chaja nie może powstrzymać łez.

- Czyżbym słyszał delikatne stąpanie mojej najstarszej wnuczki? - mówi Icchak z charakterystycznym dla siebie ciepłym i humorem.

Chaja i Icchak łączą się z Cibi i Livi w mocnym uścisku.

- Mamo, czułam zapach twoich przysmaków na drugim końcu ulicy. Za długo żywiłam się tym, co sama ugotowałam, umieram z głodu.

- A jednak ciągle jakoś żyjesz - żartuje Icchak.

Livi opowiada siostrze o pobycie Magdy w szpitalu i uspokaja ją, na potwierdzenie przytaczając zapewnienia doktora Kisely'ego. Kiedy kończy, Chaja skinieniem głowy daje sygnał Icchakowi.

- Livi - mówi dziadek. - Chodź, pomożesz mi przynieść trochę opału z podwórka. Zapowiada się zimna noc, lepiej, żeby w kuchni było ciepło.

- Ojej, muszę? Cibi dopiero co wróciła do domu i chcę posłuchać o jej przygodach - jęczy Livi.

- Jeszcze zdążysz. A teraz chodź, pomóż staruszkowi.

Kiedy tylko wychodzą, Cibi spogląda uważnie na matkę.

- No dobrze, co się dzieje?

- Chodź ze mną - odpowiada Chaja i prowadzi ją do sypialni, po czym zamyka drzwi.

- Zaczynam się niepokoić, mamo. Powiedz, co się stało.

Matka bierze głęboki oddech.

- Twoja siostra jedzie do pracy u Niemców, ludzie z Gwardii Hlinki po nią przyszli. - Chaja zmusza się, by spojrzeć Cibi w oczy. - Jutro ma się stawić w synagodze. Nie wiem, gdzie ją zabiorą, ale mamy nadzieję, że nie na długo i że... że... - Kobieta urywa i siada ciężko na łóżku, a Cibi stoi w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

- Nie mogą tego zrobić! To jeszcze dziecko, co ona niby ma robić dla Niemców? - mówi dziewczyna, bardziej do siebie niż do Chai. - A wujek Ivan nie mógłby nam pomóc?

- Nikt nie może nam pomóc, Cibi - szlocha Chaja, chowając twarz w dłonie. - Ja... Nie mogłam ich powstrzymać. Nie mogłam...

Cibi siada obok matki i odsuwa ręce od jej twarzy.

- Mamo, obiecałam, że zaopiekuję się siostrami. Pamiętasz?

Wokół oświetlonego świecami stołu rodzina Mellerów je kolację – wszyscy zastanawiają się w duchu, kiedy znów będzie im dane zasiąść razem do posiłku. Modlą się za Magdę, za zmarłego ojca i zmarłą żonę Icchaka, babcię dziewczynek. Próbują cieszyć się sobą jak zawsze, ale to, co ich czeka, nie daje im spokoju.

Gdy talerze są już puste, Chaja ujmuje dłoń Livi. Cibi wyciąga jedną rękę do stojącego obok niej Icchaka, a drugą do matki. Najmłodsza Mellerówna zamyka palce na dłoni dziadka, nie spuszczając oczu z Cibi siedzącej po drugiej stronie stołu. Krąg rodzinny trzyma się mocno. Cibi wytrzymuje spojrzenie Livi. Chaja nie podnosi wzroku, pozwala łzom spływać swobodnie po twarzy. Dopiero gdy nie może już opanować szlochu, dziewczynki spoglądają na matkę. Icchak puszcza ręce wnuczek i przytula córkę.

- Posprzątam – mówi cicho Livi, podnosząc się z krzesła.

Ledwie jednak dotknie talerza, Cibi wyjmuje go z jej dłoni.

- Zostaw to, kiciu, ja się tym zajmę, a ty kładź się już do łóżka.

Chaja i Icchak nie oponują, więc Livi po cichu wychodzi z kuchni. Cibi odkłada talerz z powrotem na stół.

- Pojadę z nią – szepcze. - To jeszcze dziecko, nie zostawię jej samej.

- Co ty opowiadasz? - Icchak marszczy brwi.

- Jutro pójdę razem z Livi. Zaopiekuję się nią, a potem przywiozę wam ją z powrotem do domu. Dopóki żyję, nie spotka jej żadna krzywda.

- Na tej liście jest tylko ona, ciebie mogą nie wpuścić. - Głos Chai łamie się od płaczu.

- Nie dadzą rady mnie powstrzymać, mamo, przecież wiesz. Na Cibi nie ma mocnych. Opiekujcie się Magdą do naszego po-

wrotu. – Cibi podnosi podbródek. Decyzja została podjęta. Płomień świecy rzuca czerwone refleksy na jej włosy i odbija się w jej ogromnych zielonych oczach.

– Nie możemy cię o to prosić – mówi cicho Icchak, zerkając w stronę sypialni.

– Nie ma potrzeby, sama tak postanowiłam. Po prostu trzeba teraz spakować dwie torby.

Chaja wstaje z krzesła i obejmuje pierworodną córkę.

– Dziękuję, dziękuję – szepcze w jej gęste włosy.

– Coś mnie ominęło? – Livi staje na progu, po czym wchodzi do środka. Atmosfera w pokoju jest gęsta od napięcia. Icchak kładzie jej dłonie na ramionach i delikatnie sadza na powrót na krześle.

– Wiesz co, kiciu? Jutro pójdę z tobą! Co ty na to? – Cibi puszcza oko do siostry. – Chyba nie sądziłaś, że puszczę cię samą i przegapię taką okazję, prawda?

– Jak to? Przecież ciebie nie ma na tej liście. – Livi spogląda na siostrę równie zdezorientowanym wzrokiem co przed chwilą Icchak. Cała brawura nagle ją opuszcza. Czuje, jak słowa więzną jej w gardle, pociąga nosem i walczy ze łzami.

– Zostaw to mnie, dobrze? Ty pamiętaj tylko o jednym: od tej chwili jesteśmy w tym razem, ty i ja. Kto inny cię przypilnuje, kiedy będziesz niegrzeczna?

Livi patrzy na matkę i dziadka.

– To wy jej kazaliście?

– Nie, nie, kiciu, nikt mnie o to nie prosił, sama zdecydowałam. Pamiętasz obietnicę, jaką złożyliśmy ojcu? Że zawsze będziemy trzymać się razem? Magda jest chora i nic na to się nie poradzi, ale my dotrzymamy słowa, a potem, zanim się obejrzymy, wrócimy razem do domu.

– Mamo?

Chaja ujmuje twarz Livi w dłonie.

- Twoja siostra jedzie z tobą, Livi. Rozumiesz? Nie będziesz sama.

- Gdyby tylko Menachem żył, wiedziałby, co robić, jak uchronić córki - mówi Icchak, a w jego głosie pobrzmiewa rozpacz.

Chaja, Cibi i Livi patrzą na starego człowieka, który zaczyna płakać. Widzą, że gnębi go poczucie winy, bo nie może ich obronić. Wszystkie trzy obejmują go mocno.

- Dziadku, jesteś jedynym ojcem, jakiego pamiętam, chroniłeś mnie przez całe życie i wiem, że będziesz czuwał nad Cibi i nade mną, nawet gdy będziesz daleko. Nie płacz, proszę, musisz tu zostać, żeby opiekować się mamą i Magdą - przekonuje Livi.

- Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, ojcze, Menachem niczego więcej nie zdołałby dokonać - dodaje Chaja. - Odkąd jego zabrakło, to ty nas chronisz i zapewniasz nam bezpieczeństwo.

Po raz pierwszy w życiu Cibi nie ma nic do powiedzenia. Ociera łzy z policzków Icchaka, gestem wyrażając to, czego nie potrafi wypowiedzieć słowami.

Livi wodzi wzrokiem od jednego członka rodziny do kolejnego, po czym spogląda na stół.

- Chyba czas posprzątać?

Icchak natychmiast zaczyna układać naczynia.

- Ja to zrobię. Wy, dziewczynki, kładźcie się już, odpocznijcie trochę.

Cibi idzie do sypialni, ale się nie rozbiera.

- Wszystko w porządku? - Chaja pyta ze swojego łóżka. Livi leży wtulona w matkę.

- Znajdzie się tam miejsce dla mnie? Mogę dzisiaj spać z wami?

Chaja odsuwa kołdrę. Cibi się przebiera, a potem we trzy kładą się na ostatnią wspólną noc. Cibi patrzy na puste łóżko Magdy. Może sobie tylko wyobrazić, jak bardzo będzie zła, kiedy odkryje,

że ją zostawiły. Myśli o obietnicy złożonej ojcu, że będą trzymać się razem, ale jaki mają wybór?

Kiedy córki już śpią, Chaja wstaje, kuląc nieco ramiona, bo w izbie panuje chłód. Ciężkie zasłony nie były dziś zaciągnięte i światło księżycy pada na twarze jej córek.

Na łóżkach leżą stopy ubrań: sukienek, swetrów, grubych rajstop i bielizny. Chaja podnosi jedną sztukę odzieży po drugiej, ogląda je, przypomina sobie, kiedy zostały uszyte albo kupione, a następnie wkłada do jednej z dwóch małych walizek. Uznała, że najlepsze ubrania powinny zostać w domu, będą tu czekały na powrót dziewczynek. Niemniej starannie dobiera to, co pakuje, wie, jakie rzeczy najchętniej zakładają jej córki. Cibi lubi spódnice i bluzki w jednym kolorze – Magda wiecznie się przez to dąsa, bo marzy o kwiecistych sukienkach i kolorowych chustkach, tymczasem musi nosić ubrania po siostrze. Livi też woli sukienki, ale z praktycznego powodu: zakłada się je szybciej niż bluzki i spódnice – co za strata czasu. Livi pakuje trzy sukienki, a do tego chustki do włosów.

Ichhak wchodzi do pokoju, w rękach trzyma puszki sardynek, a pod pachą niesie ciasto, to samo, które Chaja upiekła na kolację szabatową, w której nie wezmą udziału ani Cibi, ani Livi. Odsuwa na bok ubrania i kładzie jedzenie na łóżku.

– Dziadku, może zabierzesz Livi na dwór? Jestem pewna, że chętnie pójdzie z tobą na spacer. A my z mamą dokończymy pakowanie – mówi Cibi.

– Może wam pomogę? – pyta Livi.

– Nie trzeba, kiciu. Idź z dziadkiem.

Livi zauważa przygnębienie matki i nie protestuje.

– Dla mnie nie pakujcie tego ciasta, wiecie, że za nim nie przepadam. Zjecie je z dziadkiem – mówi Livi.

Cibi jest zdruzgotana, że opuszcza hachszarę, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybiera. Będą oczekiwać jej z powrotem w obo-

zie w niedzielę. Myśli o Josim, o jego uśmiechniętych oczach... Jak długo jej nie będzie? Palestyna musi na razie poczekać, ale pewnego dnia wyjedzie, razem z siostrami, a nawet z matką i dziadkiem.

- Mamo, za dużo tego wszystkiego! I potrzebujemy cieplejszych ubrań, płaszczy, jakichś swetrów, na wypadek gdyby w nocy było zimno. Schowaj te sukienki.

Chaja uśmiecha się, mimo ściśniętego bólem serca.

- Jesteś taka mądra, moja Cibi. Wiem, że znajdziesz sposób, by ochronić siostrę. - Kobieta wzdycha, po czym przypomina sobie coś, co chciała powiedzieć córce. - Proszę, tam, na miejscu, rób, co ci każą. Tutaj całe życie pyskujesz i zawsze uchodziło ci to na sucho, ale teraz nadszedł czas, żebyś nauczyła się trzymać język za zębami.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiada Cibi, a w jej głosie pobrzmiewa tłumione rozbawienie.

- Dobrze wiesz, o co cię proszę. Pomyśl, zanim się odezwiesz, to jedyne, co chcę ci powiedzieć.

- A zadowolili cię obietnica, że postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy?

- Tak. A teraz skończmy pakować te walizki. Musimy wcisnąć trochę jedzenia.

- Przecież nas tam nakarmią! - woła Cibi. - Będziemy też potrzebować czegoś do czytania, zaraz coś wybiorę. - Idzie do salonu, żeby przejrzeć książki na półkach.

- Przynies trochę suszonej lipy; zrobicie sobie napar na zimno, jeśli nie będzie gorącej wody - woła Chaja. - Jeśli któraś z was źle się poczuje, to was postawi na nogi.

Teraz, gdy została sama w sypialni, Chaja bierze do ręki poszczególne części garderoby, chowa twarz w każdej z nich i wdycha znajomy zapach córek. Powtarza sobie, że musi być silna: jej dziewczynki są dzielne i zrobią wszystko, czego zażądają od nich

Niemcy, a potem wrócą do domu. Magda zrozumie, dlaczego musiała zostać. Wojna się skończy, a życie wróci do normy. Może nawet znowu będą świętować Chanukę.

OBIETNICA BYCIA RAZEM. NIEROZERWALNA WIĘŹ. MIŁOŚĆ, NADZIEJA I ODDANIE.

**Autorka międzynarodowych bestsellerów Heather Morris
opisuje zapierające dech w piersi zakończenie trylogii
zapoczątkowanej TATUAŻYSTĄ Z AUSCHWITZ.**

Kiedy są dziewczynkami, Cibi, Magda i Livi obiecują ojcu, że zostaną razem bez względu na wszystko. Wiele lat później, gdy trwa wojna, naziści wywożą szesnastoletnią Livi do Auschwitz. Jej starsza siostra Cibi wyrusza za nią – zamierza ją ochronić lub umrzeć przy niej.

Magda ukrywa się w rodzinnym mieście na Słowacji, ale w końcu zostaje schwyta. W horrorze obozu zagłady trzy piękne siostry spotykają się ponownie. Choć żyją w najgorszym koszmarze, są razem. Składają sobie kolejną obietnicę: że przeżyją. Walka o każdy dzień wyrwie je z piekła Auschwitz, lecz będą musiały przetrwać marsz śmierci przez rozdarta wojną Europę, by ostatecznie trafić do ojczyzny, teraz pod rządami komunistów. Zdeterminowane, żeby zacząć od nowa, wyruszają w kolejną podróż – do Izraela.

Pięknie opowiedziane TRZY SIOSTRY ścisną wam serce, zadziwią odwagą i siostrzaną miłością. Dwie z nich mieszkają dziś w Izraelu, otoczone rodziną i przyjaciółmi. Wybrały Heather Morris, aby opowiedziała ich historię.

KUP TERAZ!



cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY



lubimyczytać.pl

* sprzedany także

